

Gazeta Siemianowicka

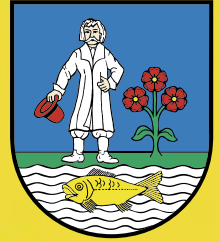
Gazeta wszystkich
Siemianowiczán

Nr 2(69) III 2006 r.

Cena: 1,50 zł

ISSN 1234-9534

Nr indeksu 332526



„Nie ma drugiego takiego tytułu pośród miejscowych i wojewódzkich pism,
który by równie wiele i prawdziwie pisał o Siemianowicach Śląskich”.

Gołomb

*Gołomb znakym jest pokoju
Tako łonym i Duch Świynty
Mom se tropić fraszkom mojom
W kery słabość „ludzki piynty”?*

*Lepi być ze gołymbiami
Gowa czimać durś wysoko
Łone życie aniołami
Niyh furgajom se wysoko*

*Dyć je widać nad Chorzowym
Trza ze duszy swoji paczeć
Tela dzisioj yno powiyń
Wrona coś zowistrnie kracze*

*Skond straszydło se tu wzięło?
Dziób mo jak łod śmiertki kosa
Ano jest jako i było
Choć gołymbia w sercu nosza.*

29.01.06, 16.44
broneknotgeld

Szerzej o chorzowskiej tragedii czytaj na stronie 4.



Wieczór autorski Antoniego Halora poświęcony tegorocznej edycji „Kalendarza siemianowickiego” odbył się w Muzeum Miejskim. W części artystycznej wystąpił gitarzysta Adam Bul a na fortepianie grali bracia Jacek i Franciszek Rzepczykowie. Znakomitą oprawę wieczoru stanowiła ekspozycja projektów witraży Fryderyka Romańczyka. Na reprodukcji: „Leda i łabędź”.

Z okazji zbliżającej się rocznicy powstania „Wspólnoty Siemianowickiej”, na stronach 2–3 prezentujemy historię, działalność i zamierzenia Stowarzyszenia.



WSPÓLNOTA SIEMIANOWICKA zaprasza

W NUMERZE M.IN.:

- 👉 Wkładka Urzędu Miasta
- 👉 Wśród autorów: D. Bochenek, P. Madeja, M. Sokółowa, E. Wyrzykowska



Pożegnanie księdza
Jana Twardowskiego
– czytaj na stronie 5.



WSPÓLNOTA SIEMIANOWICKA

zaprasza

„Wspólnota Siemianowicka” została powołana do życia 12 IV 1997 roku z inicjatywy Zbigniewa Pawła Szandara jako stowarzyszenie pozarządowe skupiające osoby, którym równie bliskie są historia, współczesność i przyszłość Siemianowic Śląskich; zmierzające do samodzielnego zaspokajania potrzeb lokalnych z zachowaniem nadrzędnej zasady: dobro wspólne ponad korzyść własną.

LUDZIE MIASTU – MIASTO LUDZIOM

Przez ten stosunkowo krótki okres czasu „Wspólnota Siemianowicka” zdołała już wypracować tradycyjne, charakterystyczne dlań formy aktywności:

- półkolonie dla dzieci (już po raz trzeci, tym razem w dzielnicy Sadzawki),



na fotografii: uczestnicy kolonii przy mierzącej dopiero co otrzymane „firmowe” czapeczki

- Międzynarodowe Warsztaty Ekologiczne – za ten projekt „Wspólnota Siemianowicka” została uhonorowana dwukrotnie (na dziesięć przeprowadzonych edycji) przez The Sasakawa Peace Foundation.



na fotografii: zwycięzcy jednej z pierwszych edycji „Czterech pór roku” – drużyna ZSTIO „Meritum”

- turniej piłkarski „Cztery pory roku” organizowany jest cyklicznie od jesieni 2002 roku.

Od 15 III 2003 roku Zarząd Stowarzyszenia tworzą: Zbigniew Paweł Szandar – prezes, Jan Drenda i Jan Wywiórka – wiceprezesa, Sylwia Ciesielska – skarbnik, Dariusz Bochenek, Henryk Cwiągłag i Krystyna Pradelok – członkowie Zarządu.

NIP 643-15-89-851

Regon 27649483

Konto PKO BP I/O Siemianowice Śl.
95 1520 2368 0000 2602 0002 6506

„Wspólnota Siemianowicka”
41-100 Siemianowice Śląskie
ul. Barbary 7

spotkania
sympatyków i członków
odbywają się
w poniedziałki i czwartki
o godzinie 18.00

PRZYJDŹ – RAZEM ZDZIAŁAMY WIĘCEJ!

Członkowie stowarzyszenia podejmują przeróżne działania:

- próby aplikowania o granty UE,
- wyjazdy integracyjne (Tychy, Żywiec, Racibórz, Rudy, Łubowice),
- szkolenia (Gliwice, Wrocław),
- imprezy towarzyskie (Barbórka, festyn piwny, Letni Bal Wspólnoty),
- fundacja pamiątkowej tablicy dla Ochotniczej Straży Pożarnej i sztandaru na 100-lecie Szkoły Podstawowej nr 11,
- pomoc w organizacji i zabezpieczeniu sprzętu dla Uczniowskiego Klubu Sportowego „Iskra”,
- seminarium naukowe „Ochrona środowiska naturalnego”.

WE WSPÓLNOCIE SIŁA

Stowarzyszenie ściśle współpracuje z zaprzyjaźnionymi organizacjami, w których działają członkowie „Wspólnoty Siemianowickiej”: Towarzystwem Przyjaciół Siemianowic Śląskich, „Gazetą Siemianowicką”, Miejskim Klubem Sportowym, Ochotniczą Strażą Pożarną, Siemianowickim Stowarzyszeniem Abstynentów „Wzajemna Pomoc”, Cechem Rzemiosł Różnych, Siemianowicką Międzyszkolną Radą Rodziców, Śląskim Klubem Golfowym.

PUNKT POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ

W siedzibie stowarzyszenia działa Punkt Pomocy Koleżeńskiej, do którego zapraszamy w szczególności osoby zainteresowane ofertami pracy, także pracodawców. W Punkcie można uzyskać wsparcie koleżeńskie, otrzymać pomoc w przygotowaniu dokumentów aplikacyjnych, zdobyć informacje na temat instytucji pomagających osobom bezrobotnym oraz skorzystać z internetu. Telefon do punktu: 229-09-61.

ODPOWIEDZIALNI ZA MIASTO

Stowarzyszenie uczestniczy w życiu politycznym miasta, desygnując swoich kandydatów w kolejnych wyborach samorządowych. W bieżącej kadencji, spośród członków „Wspólnoty Siemianowickiej”, na stanowisku prezydenta miasta zasiada prezes stowarzyszenia – Zbigniew Paweł Szandar, jednym z jego zastępców jest członek zarządu stowarzyszenia – Dariusz Bochenek. Radni – członkowie „Wspólnoty Siemianowickiej”: Alfreda Barnaś, Zygmunt Jurowiec i Franciszek Rzepczyk pełnią dyżury w siedzibie stowarzyszenia, w każdy ostatni poniedziałek miesiąca, w godzinach 17.00–19.00.

Mając na uwadze rok wyborczy 2006, nastąpiło zainicjowane przez „Wspólnotę Siemianowicką” zbliżenie do innych miejskich stowarzyszeń samorządowych – „Naszych Siemianowic” i Siemianowickiego Ruchu Samorządowego.



na fotografii: Nie tylko od święta, zawsze obok siebie – prezes „Wspólnoty Siemianowickiej” Zbigniew Paweł Szandar i wiceprezes Stowarzyszenia – Jan Wywiórka

Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia zaprezentowane na Walnym Zgromadzeniu „Wspólnoty Siemianowickiej”

Zarząd Stowarzyszenia podjął decyzję o dalszym uczestnictwie w życiu politycznym miasta, w wyniku czego nastąpiły przygotowania i zawarcie umowy koalicyjnej z „Naszymi Siemianowicami”, następnie poszerzanej o Siemianowicki Ruch Samorządowy.

Zobligowany uchwałą Walnego Zgromadzenia, Zarząd Stowarzyszenia przeanalizował problem i ostatecznie podjął decyzję o zaniechaniu starań Stowarzyszenia o status organizacji pożytku publicznego.

Jednym z najważniejszych wydarzeń 2005 roku było otwarcie nowej siedziby Stowarzyszenia przy ul. Barbary 7. Przyznane naszemu stowarzyszeniu przez Urząd Miasta na najem, zniszczone pomieszczenia dawnego sklepu, zostały społecznym trudem przez członków „Wspólnoty Siemianowickiej” i za pieniądze ze składek członkowskich gruntownie wyremontowane.

Lokal nasz jest użytkowany z pożytkiem nie tylko przez członków Stowarzyszenia podczas stałych, dwukrotnych w tygodniu – w poniedziałki i czwartki spotkań, ale i przez innych mieszkańców miasta. Od 2 listopada 2005 roku „Wspólnota Siemianowicka” udziela swego pomieszczenia Punktow Pomocy Koleżeńskiej – jako jednemu z sześciu w mieście, zorganizowanemu w ramach Działania 1.5 w Społecznym Programie Operacyjnym – Rozwój Zasobów Ludzkich, a finansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego poprzez Powiatowy Urząd Pracy.

2005 rok to także zwiększenie odpowiedzialności „Wspólnoty Siemianowickiej” za miasto. Do pełniącego urząd Prezydenta Miasta, naszego Prezesa, Zbigniewa Pawła Szandara dołączył członek Zarządu Stowarzyszenia, Dariusz Bochenek, powołany na stanowisko zastępcy prezydenta ds. gospodarczych i rozwoju miasta.

Stowarzyszenie wspiera w miarę możliwości pracę swoich członków we władzy wykonawczej i w Radzie Miasta oraz różnych komisjach społecznych wspomagających pracę prezydenta i radnych. Cała trójka radnych – członków Wspólnoty prowadzi w naszej siedzibie stałe dyżury dla mieszkańców. Jako Stowarzyszenie kontynuujemy współpracę z zaprzyjaźnionymi organizacjami, w których działają, także zasiadając w tamtejszych władzach, członkowie „Wspólnoty Siemianowickiej”: Towarzystwem Przyjaciół Siemianowic Śląskich, „Gazetą Siemianowicką”, Miejskim Klubem Sportowym, Ochotniczą Strażą Pożarną, Siemianowickim Stowarzyszeniem Abstynentów „Wzajemna Pomoc”, Cechem Rzemiosł Różnych, Siemianowicką Międzyszkolną Radą Rodziców, Śląskim Klubem Golfowym.

Członkowie Stowarzyszenia kontynuowali tradycyjne, charakterystyczne już dla nas aktywności – półkolonie dla dzieci (już po raz trzeci, tym razem w dzielnicy Sadzawki), Międzynarodowe Warsztaty Ekologiczne (dziesiąta

edycja zrealizowana na osiedlu Budryka) i turniej piłkarski „Cztery pory roku” (zakończenie trzeciego roku i rozpoczęcie czwartego cyklu, w tradycyjnej współpracy z Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych). Z okazji Dnia Dziecka wspólnie z Naszymi Siemianowicami zorganizowano imprezę dla najmłodszych.

Wiele miłych wrażeń i wspomnień pozostawiły – integracyjne wyjazdy do Raciborza, Rud i Łubowic, pierwszy w naszym gronie festyn piwny oraz kolejne obchody górniczej Barbórki.

Członkowie Wspólnoty uczestniczyli gremialnie w różnorodnych innych imprezach, biorąc udział nawet w nagraniu programu telewizyjnego z udziałem prof. Religi.

Tu wymienione formy aktywności stanowią potwierdzenie, że „Wspólnota Siemianowicka” żyje, ma się dobrze i optymistycznie patrzy w przyszłość.

W 2006 roku największe dla nas wyzwanie stanowią będą wybory samorządowe. Aktywnie uczestniczyć też będziemy w obchodach 130-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej, która jest zbiorowym członkiem naszego Stowarzyszenia.

Oby nasza przyszłość okazała się chwalebna.

PS Kolędowanie na Boże Narodzenie Anno Domini 2005 zakończone zostało refrenem „...już czas krąć zawiązać, ścisnij mi dłoń...” – we Wspólnocie wszak siła!

W siedzibie

„Wspólnoty Siemianowickiej”

przy ul. Barbary 7

działa

PUNKT POMOCY KOLEŻEŃSKIEJ

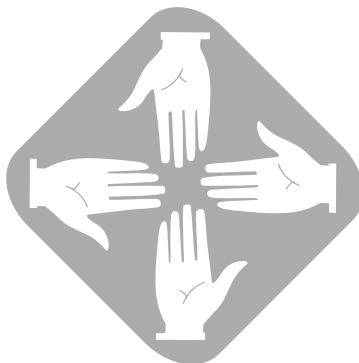
dla osób poszukujących pracy.

Zapraszamy

od poniedziałku do piątku!

Tu znajdziesz oferty i wsparcie

WSPÓLNOTA



SIEMIANOWICKA

ZAPRASZAMY
członków i sympatyków

WSPÓLNOTY SIEMIANOWICKIEJ

do siedziby
przy ul. Barbary 7
w poniedziałki i czwartki
w godz. 18.00–20.00

Przyjdź!

Razem działamy więcej!

U nas także otrzymasz
„Gazetę Siemianowicką”

Gazeta
Siemianowicka

CHORZÓW 28 I 2006 – PAMIĘTAMY

W katastrofie zginęła mieszkanka Siemianowic Śląskich

43-letnia GABRIELA GLANC

Jej ciało odnaleziono 14 lutego 2006 r.

Czytaj na str. 6

Nie byliśmy obok

Powiedział, że nie mogliśmy ich zobaczyć w relacjach telewizyjnych, bo byli w samym środku zawalanej hali. Po strażakach z Katowic, w których rejonie wydarzyła się katastrofa, nasi, z Siemianowic, przyjechali na miejsce pierwsi. „Zameldowaliśmy się dowódcy. Mamy wchodzić, powiedział”.

Poszli tam, gdzie uznano, że pomoc powinna przyjść najszybciej – w samo centrum gruzowiska. Przerzucali ogromne zwaly śniegu, wycinali fragmenty dachu i konstrukcji stalowej, penetrowali rumowisko. Byli tam, gdzie już nie miały dostępu kamery, tam, gdzie, aby dostać się do jednego uwięzionego człowieka, trzeba było zmagać się z płataniną stali i betonu przez kilkadziesiąt minut.

„Tego starszego mężczyznę wyciągaliśmy przez półtorej godziny – wspominają. – A potem wstał i poszedł sam, o własnych siłach”. Czy wiedzą, jak się nazywał? Nie, tylko pamiętają imię ocalonej przez nich dziewczyny. Tu, na moment znika poważny nastrój, uśmiechają się znacząco. „Paweł, ty z nią najwięcej rozmawiałeś, ty powiedz” – zwracają się do najmłodszego kolegi. „To była Marta – odpowiada, pokrywając się lekkim rumieńcem. – Ale co to była za rozmowa, żadna – ja o jednym, ona o czymś zupełnie innym”.

Naszym strażakom udało się uratować życie trojgu ludziom. „Wyciągnęliśmy trzy żywe osoby i siedem martwych. Tylko trzy żywe...” Mówią: „tylko”, a przecież nie raz jada ratować życie tylko jednego człowieka i wiedzą, że to znaczy wiele, że to znaczy wszystko. Teraz jednak nie potrafią cieszyć się ocaleniem aż trzech. Za wiele było tych, którzy nie doczekali pomocy”.

„Tam żadnemu z nas nie było zimno. Nasz komendant, co jakiś czas dzwonił, dopytując się, czy nie marzniemy, ale nam było gorąco. Spieszyliśmy się, na ile było to możliwe. Wyplątywaliśmy jednego człowieka, a z pobliskich miejsc dobiegały nas jęki innych. Potem te jęki cichły...”

W akcji ratunkowej siemianowiccy strażacy wydobyli siedmiu ludzi, do których nie udało im się dotrzeć przed śmiercią. To ona wygrała wyścig. A przecież za każdym razem, natknąwszy się na leżącego pod gruzami człowieka, nie bacząc na zagrożenia własnego zdrowia i życia, podejmowali walkę z opornym zwałowiskiem w nadziei,

że choć tamten nie porusza się, nie odżywa, to przecież wciąż żyje i na pomoc nie jest za późno. Siedem razy rzucali wyzwanie niebezpieczeństwu, siedem razy, torując sobie dostęp do ratowanego człowieka, przeciskali się do niego przez przestrzenie tak ciasne, że niemal uniemożliwiający wykonanie niezbędnych ruchów. Jak czuli się nasi ratownicy, gdy siedem razy ich determinacja i nadzieja, nadające sens ich ryzyku, nie przyniosły oczekiwanego finału? Za każdym razem byli jednak gotowi, by znowu wczłógnąć się w rumowisko i znowu, i znowu, i znowu. Jak jednak zebrać do tego siły, gdy usuwany gruz odsłonił przy poprzedniej próbie ocalenia ludzkiego życia małą, dziecięcą rękę, która, jak się potem okazuje, już nigdy...

„To są dla nas najtrudniejsze przeżycia – mówi dowódca jednostki ratunkowo-gaśniczej – widok martwego dziecka albo kolegi, z którym razem jeździło się na akcję”.

W akcji ratunkowej na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich uczestniczyły dwa wozy Państwowej Straży Pożarnej z Siemianowic Śląskich. Wsparcie działań katowickich strażaków dodatkową, drugą jednostką, było możliwe dzięki członkom naszej Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy stawili się, by w tym czasie zabezpieczać miasto.

Na miejsce katastrofy, nie trwoniąc cennych minut, mając świadomość tego, że obecność doświadczonego ratownika jest na wagę ludzkiego życia, przyjechali prosto z domów dwaj nasi strażacy i dołączyli do katowickiej Straży Pożarnej.

Pewnie takich, jak ja, zażywających w domu sobotniego wytchnienia, nie prze-czuwających nawet, że niemal o krok, wraz z dachem zawalił się świat setkom ludzi, było wielu. I nagle ta informacja. Jadę do Szpitala Miejskiego, tutaj podobno trafiają pierwsi ranni z katastrofy. Po drodze mija mnie kawalkada policyjnych wozów. W szpitalu, korytarz przy izbie przyjęć, pełny. Potem, przez kilka dni, wraca jego obraz, przywoływany w telewizyjnych programach poświęconych tragedii. Płacząca kobieta, z siniakami na twarzy, siedząca na wózku blondynka o szyi unieruchomionej specjalnym, białym kołnierzem. Wszystkie krzesła są zajęte, paru mężczyzn stoi, trzymając w pogotowiu telefony komórkowe. W środku, w izbie przyjęć, przez otwarte drzwi, migają białe i zielone ubrania personelu medycznego, krążącego wokół siedzącego pacjenta. Wszystko odbywa się sprawnie, lecz spokojnie. Szczerze mówiąc, byłam raczej przygotowana na widok gorączkowej bie-

ganiny, nerwowości, a tu jest coś z atmosfery nabożnej powagi sanktuarium, trwającej nawet wtedy, kiedy u wlotu korytarza pojawia się ekipa karetki pogotowia, wioząca na łóżku rannego. Dowiaduję się, że mogę wejść na chwilę do pomieszczenia, w którym lekarze oceniają stan przywiezionego człowieka i zdecydować o dalszym postępowaniu. Lekarzom dyżurującym w izbie przyjęć udzielił już wstępnych informacji kolega z pogotowia. Jeden z nich zbliża ręce, by dotknąć nogi leżącego młodego mężczyzny. Jeszcze nie zdążył tego zrobić, a ten już pospieszenie zapewniam, tak jakby ubiegając lekarza mógł „zaklepać” sobie korzystną diagnozę, że „ja czuję nogi, doktorze, ja mam w nich czucie!”. „W porządku, dobrze” odpowiada lekarz. Twarz ma skupioną. Jego spokój szybko udziela się przywiezionemu. „Tak boli? A tak?” – dokładnie tropi uszkodzenia badający. Trzeba zdjąć rannemu spodnie. „Doktorze tam mam pieniądze” – mówi z troską mężczyzna. „Proszę się o nie nie martwić”. „Ale ja tak tylko powiedziałem, żeby było wiadomo, żeby ich niechający nie wyrzucić” – tłumaczy pacjent. Lekarz kontynuuje badanie, inni z uwagą to obserwują. Krótkie słowo diagnozy. Kiwnięcia głów kolegów.

Zrobiłam zdjęcia, wychodzę, aby nie przeszkadzać. Zaglądam na oddział urazowo-ortopedyczny. Tu spotykam dyrektora szpitala a jednocześnie ordynatora oddziału. „Są już w szpitalu dodatkowi lekarze i pielęgniarki – mówi. – Z innych oddziałów pościagałem wolne łóżka”. Pytam o stan przyjętych ofiar katastrofy. „Ich życie nie jest zagrożone” – uspokaja doktor. Zagląda do chorych, idzie do swojego gabinetu. Czeka. Nie wiadomo, jakie wyzwania mogą jeszcze przynieść nadchodzące godziny. Wracam na dół, do izby przyjęć. Właśnie karetka przywiozła kolejnego rannego. Łóżko, na którym leży, sunie w otoczeniu zespołu pogotowia. Stojący na korytarzu ludzie pospieszenie rozsuwają się, odsłaniając drogę. Ze schodów wiodących na oddziały, sama nie wiem jak się tu już znalazli, zbiega kilka osób. „Wiozą go, tam!” Rodzice, siostra? Leżący młody człowiek przerzuca rozpaczliwie wzrok z mijanej twarzy na twarz. „Mamo, mamo! – dostrzega kobietę.

Wśród lekarzy jest drobna blondynka, ze spiętymi do tyłu włosami. Spotykam ją w szpitalu również następnego dnia. Mówi, że udzielono tutaj pomocy ponad 30 osobom poszkodowanym w katastrofie. 10 rannych pozostawiono w szpitalu. Ma zmęczoną, zatroskaną twarz. „Myślę o mojej pacjentce. Prosiła, żeby nie zatrzymywać jej na oddziale, musiała szukać swoich. Nie miała od nich żadnej informacji, tak się bała” – patrzy na mnie bezradnie.

Oprócz jednego pacjenta, który doznał poważnych, acz nie zagrażających życiu, obrażeń (rokowania, co do wyzdrowienia były też dobre) stan fizyczny wszystkich, którzy zostali hospitalizowani w siemianowickiej placówce nie budził raczej obaw. Gdy minął strach o własne życie, gdy leżeli pod troskliwą opieką lekarzy i pielęgniarek, opatrzeni, pocieszeni, że wszystko będzie dobrze, bezpiecznie, wtedy zaczęły wracać obrazy z hali.

*„Spotkałem
na swej drodze życia
wielu dobrych ludzi.
Gdy byłem w szpitalu,
liczyłem ich całą noc
i nie skończyłem
do rana”*

– z „Rozmów
pod modrzewiem”
IW PAX 1999



POŻEGNANIE KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO

Jak smutno żegnać kogoś, kto był dla nas wzorem, kto w proste słowa tak wiele wkładał miłości, tak wiele wkładał dobroci, nadziei...

W Twoich wierszach, księżu Janie, żył świat, szumiały lasy, było pełno zwierząt ze wszystkich kontynentów – była żyrafa z trójkątną główką, były małpki, zaskrońce, były pliszki, ptaki wszelkiego gatunku, były chrabąszcze, biedronki i kwiaty w tysiącach odmian i kolorów, bo Bóg tak umiłował wszystko, co stworzył, uznał, że jest dobre i kocha wszystko.

„A człowiek tak się tuli do Niego, jakby Jego miał tylko kochać” – raz tak w jednym wierszu ksiądz powiedział.

W księdza wierszach jest Bóg, jest Jezus przybity do krzyża.

*„Krew płynie z Twojego boku
Wakacje, a taki błady
i właśnie dlatego wierzę
żeś wszechmogący słaby,
że w jarzębinach wisisz.
Dzwońce Cię podziobały.
Właśnie dlatego kocham,
że jesteś wielki mały
Rozeszły się całkiem drogi
Zgubiło się i odkryło.
Pozostał człowiek i Pan Bóg
mój grzech i moja miłość”.*

Jest też w Twoich wierszach Matka Boża – nawet jako mała dziewczynka. Jest i Święty Franciszek, inni święci...

Są padli w Powstaniu Warszawskim przyjaciele... Są mali chłopcy z językami czarnymi od jagód – wchodzący do kościoła – poważnieją przed dostojnością świątyni.

„– Czy to nie dziwne? Jezus też miał lata dziecięce – Matkę, owieczkę, Betlejem...”

Ale jest też na setkach stronicy – człowiek. Człowiek, jego radość i smutki, i samotność, cierpienie, rozpacz, zawody...

Jest rada rozplątująca konflikty i problemy:

*„Nie rycz jak osioł, nie drzyj jak żaba –
– Wytrwaj, choć nie wiesz jak...
Choćby się cały kościół zawałił –
Bogu się mówi – tak!”*

Pisze ksiądz Twardowski i o starości, i o ułomności, pisze też o śmierci:

*„Było po śmierci
świat stał się biały
jak na rozpaczę lek.
Wszystkie me grzechy
się rozpląkały
i ucałował śnieg”*

albo:

*„Nazywają cię brzydula
uciekają w te pędy po kolei...
biorę cię na rękę
jak królika na szczęście
śmierci – chwilo największej nadziei”.*

I ta śmierć – „chwila największej nadziei” – spełniła się – przyszła, zabrała swego Piewcę.

Mnie się zdaje, że cała książka księdza Jana Twardowskiego – zamarała. Wiem, że tylko na jakiś czas – może czas żałoby, bo muszą zostać Jego książki, żebyśmy żyli, kochali i nie stracili nadziei.

Żegnaj Księżu Janie – Dziękujemy Ci za Twoją dobroć, prostotę i tę wielką miłość, która nam ułatwia życie.

Maria Sokołowa

WWW.TPSS.SIEMIANOWICE.ORG.PL

SUBIEKTYWNA KRONIKA WYDARZEŃ

♦ W Miejskim Ośrodku Kultury bawiono się na XXVII „Balu Siemiona”, współorganizowanym przez Towarzystwo Przyjaciół Siemianowic Śląskich w roku 40-lecia swojej działalności. Na załączonej fotografii przewodniczący TPSS Jan Pres



w towarzystwie otwierającego bal prezydenta Zbigniewa Pawła Szandara i dyrektora MOK Małgorzaty Groniewskiej.

♦ W wigilię coraz bardziej popularnego dnia św. Walentego, w siedzibie MOK przy al. Sportowców odbył się koncert „Klejnoty muzyki polskiej czasów Adama Mickiewicza”. Usłyszeliśmy utwory Chopina, Ogińskiego, Wieniawskiego. Głównym wykonawcą był znakomity skrzypek Adam Musiański. Na fortepianie akompaniowała Beata Musiańska, śpiewał tenor Opery Śląskiej Feliks Widera, a całość wiązał słowem Jacek Woleński.

♦ Ponad 170 osób bawiło się w Centrum Konferencyjno-Bankietowym „U Ostrow-



skich” na balu charytatywnym, z którego dochód – ponad 13 tysięcy złotych został przeznaczony na rehabilitację zdrowotną pięcioletniej Oliwii, od dwóch lat pozostającej w śpiączce.

Foto:

Wojciech Kempa, Muzeum Miejskie

Nie byliśmy obok

Dokończenie ze str. 4

W salce, za szklanymi drzwiami, naprzeciw pani psycholog, widzę zgarbione plecy wysokiego, szczupłego czterdziestolatka. Zastępca dyrektora szpitala wchodzi tam na chwilę, kładzie rękę na ramieniu mężczyzny, a potem, jak dziecko, głaszcząc go głowie. „Właściwie wszystko z nim w porządku, ale był tam – na mrozie. I ten uszkodzony boleśnie palec. Cierpiał, z pewnością cierpiał. No i to, co przeżył...” – kiwa głową.

W szpitalu są ze mną szefowie Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Ludności Urzędu Miasta. Co raz to przypomina o sobie komórka któregoś z nich. Tak jest od wczoraj – od soboty. Informacja o katastrofie dotarła do Miejskiego Centrum Zarządzania Kryzysowego w Siemianowicach Śląskich od człowieka, którego kolega był w chwili tragedii w hali i dzwoniąc ze swojego telefonu do przyjaciela, szukał jego pomocy. Wtedy ruszyła lawina działań. Ludzie z Centrum wysłali karetki, straż, powiadomili szpital, aby był przygotowany do przyjęcia większej liczby rannych. W porozumieniu ze Śląskim Charytatywnym Stowarzyszeniem „Przystań” przygotowano w termosach ciepłą herbatę, którą dostarczano przez całą noc na miejsce akcji ratunkowej. Cały czas utrzymywano kontakt z Centrami Zarządzania Kryzysowego w Katowicach i Chorzowie, przekazywano wykaz osób poszkodowanych i przyjętych do siemianowickiego szpitala. Wiadomo, każda minuta w oczekiwaniu na wiadomość o losach kogoś bliskiego, nie ma ceny. Śledzono istniejącą sytuację, aby móc szybko realizować potrzeby zgłaszane przez prowadzących akcję. W naszym Centrum, było wtedy wiele osób. Przyszli, aby koncentrując się na organizowaniu i wspomaganiu działań ratunkowych, nie pozostawić bez ochrony miasta i jego mieszkańców. Oczy wszystkich były jednak zwrócone w kierunku ekranu telewizyjnego, ciszę przerywały telefony.

Parę dni później spotkałam proboszcza z parafii św. Ducha. „Byłem tam, na miejscu – powiedział. – Staliśmy z wikarym w grupie osób wypatrujących, czy ktoś z bliskich nie został uwolniony spod dachu. My jesteśmy od nadziei, tam gdzie jej już nie ma. Musieliśmy tam pójść. Bałem się o tych ludzi w rumowisku. Nie widziałem ich, ale tak bardzo czułem ich obecność. Wszystkim im udzieliłem rozgrzeszenia”.

Siemianowice Śląskie położone są obok miejsca tragedii, ale tak naprawdę nigdy nie były obok. Ani wtedy, kiedy runął dach, pod którym zginęła siemianowiczanka – pani Grażyna, ani kiedy trwała walka o życie ludzi, którzy sobotnie popołudnie

chcieli spędzić wśród gołębi, ani jeszcze później, gdy do naszego miasta przestały przyjeżdżać karetki, a zaczęły sunąć karawany. Potem też nie byliśmy obok, kiedy największą troską otoczyliśmy rannych, leżących w naszym szpitalu, kiedy nasi psychologowie zapewniali im opiekę tutaj i w ich rodzinnych miejscowościach.

Tak się złożyło, że tragiczne dni były zarazem początkiem mojej dziennikarskiej pracy w Siemianowicach Śląskich. Przygotowując informacje z tego, co się wówczas w mieście działo poznałam wielu ludzi – lekarzy, pielęgniarki, strażaków, policjantów, pracowników Wydziału Zarządzania Kryzysowego i to byli ludzie wyjątkowi, na miarę owej wyjątkowej sytuacji.

Ewa Wyrzykowska

CHORZÓW 28 I 2006 – PAMIĘTAMY

ŚWIADKOWIE

Waldemar Więdołch: W hali było wesoło, grał taki fajny zespół. Dość długo wybierałem potrzebne preparaty, ale los poczekał na mnie i dopiero, gdy znalazłem się w części budynku, w której dach nie runął od razu, stała się straszna katastrofa. Był ogromny huk, dach walił się takimi jakby falami. My, zgromadzeni w tej części, gdzie dach jeszcze nie spadł, rzuciliśmy się do pobliskich drzwi, okazały się jednak zamknięte. Nie można było ich wyważyć, ale ktoś krzyknął, abyśmy się uspokoiłi i uderzył o nie stołem, wtedy ustąpiły i mogliśmy wyjść. Biegliśmy. Przewróciłem się i pomyślałem, że jeżeli szybko nie wstanę, mogę zostać podeptany. Podniosłem się jakoś i uciekałem. Gdy znalazłem się poza budynkiem, nie widziałem w którą mam iść stronę. W ogóle nic nie widziałem. Byłem oszołomiony.



Ireneusz Próba: To był taki ogrom nie- szczęścia, jakiego wcześniej nie byłem w stanie sobie wyobrazić. Płacz, krzyk, jęki. Przez półtorej godziny wyciągaliśmy z rumowiska młodą kobietę. Ona cały czas powtarzała, że za chwilę umrze. Ja z kolei cały czas pytałem ją: „Jak masz na imię? Czym się zajmujesz? Masz chłopaka?” itd. Na żadne z tych pytań nie odpowie-



działa. Nie zrażało mnie to, gadałem trzy po trzy, byle tylko odciągnąć jej myśli od tego, co się działo. Kiedy już niesiśmy ją do wyjścia na desce, popatrzyła na mnie i powiedziała: „Dziękuję”. Tego jednego słowa nigdy nie zapomnę.

Źródła:

forum.gazeta.pl, www.siemianowice.pl, Gazeta Wyborcza